Rok XXII. We Lwowie, dnia 10. grudnia 1915. Nr. 48.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 13·— K. półroczna 7·— „ kwartalna 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od Redakcyi.

Z powodu znacznego podrożenia papieru i kosztów druku widzimy się niestety zniewolonymi do *podwyższenia przedpłaty „Gazety Kościelnej“ od Nowego Roku o dwie korony*; to zn., że przesyłający przedpłatę za cały rok z góry (przed 15-ym lutego) ma uiścić 13 kor., *półroczna* zaś prenumerata wynosić będzie odtąd 7 kor., *kwartalna*: 3 kor. 50 hal. Mamy nadzieję, że to nieznaczne podrożenie naszego pisma nie przyprawi nas o stratę żadnego z Czcig. naszych Prenumeratorów. Dodajemy jednak, że jesteśmy gotowi *niektórym* Współbraciom, najmniejsze posiadającym dochody, a w szczególności XX. Katechetom szkół ludowych i Ekspozytom, *zniżać* przedpłatę na 10 kor. rocznie, a 5 półrocznie, *jeżeli takie wyrażą życzenie.*

Kazanie Najprz. X. Biskupa Fischera

na uroczystość Bożego Narodzenia,

miane r. 1914 w katedrze przemyskiej, w czasie oblężenia Przemyśla.

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Łuk. 2, 14.

Najmilsi! Dzisiaj święto zbratania się Boga z ludźmi. Syn Boży, z Bogiem Ojca i Duchem św. spółistotny, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, stał się człowiekiem. Jezus zwany Chrystusem t. j. Pomazańcem, który dzisiaj lat temu 1914 w stajence bydlęcej pod miasteczkiem Betleem z Maryi Panny się narodził, jest Bogiem i człowiekiem w jednej Osobie. Aniołowie, podziwiając miłość Boga dla ludzi, iż Bóg dla szczęścia ludzi stał się człowiekiem, nad stajenką betleemską śpiewają: *„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“*

Pójdźmy w duchu do tej stajenki betleemskiej, byśmy się tam nauczyli, jak b a r d z o n a s B ó g m i ł u j e, a j a k o n a j b a r d z i e j d o s e r c a S w e g o p r z y c i s k a t y c h, k t ó r z y c i e r p i ą.

Pójdźmy wszyscy do stajenki,
Do Jezusa, do Panienki,
Powitajmy Maleńkiego
I Maryę Matkę Jego!

Na wyproszenie sobie u Boga przez Maryę łaski dobrego rozmyślania zmówmy pobożnie

Zdrowaś Maryo!

I.

Od wieków Pan Bóg w Trójcy Jedyny postanowił, że Syn Boży stanie się człowiekiem, z miłości ludzi, zwłaszcza że Pan Bóg wiedział, że rodzaj ludzki upadnie i potrzebować będzie Odkupiciela. Przez długie, długie lata Patryarchowie i Prorocy przygotowywali ludzkość na przyjście Boga-Zbawiciela, by, gdy przyjdzie, został przez ludzi poznany. Gdy się wypełniły dni przygotowania, posłan jest archanioł Gabryel od Boga do miasta galilejskiego Nazaret, do Maryi Panny, którą Bóg na Matkę Synowi Bożemu wybrał, poślubionej Józefowi, z którym żyła w czystości, by Jej zwiastował, że pocznie z Ducha Świętego i porodzi Syna, który będzie Bogiem i człowiekiem w jednej osobie, a ma Mu nadać imię *Jezus.*

A wnet potem cesarz rzymski August, który panował nad całym prawie wówczas znanym światem, a także nad ziemią żydowską, wydał dekret czyli nakaz, aby „popisano wszystek świat“, t. j. żeby dokonano spisu ludności w całem rzymskiem państwie. Marya i Józef otrzymali rozkaz, by na spis ludności udali się do miasteczka Betleem; pochodzili bowiem oboje z rodu króla Dawida, a ten ród wywodził się z Betleem i tutaj miał być spi-

sany. Poszli posłusznie, Marya niosła Boga-człowieka w panieńskim Swym żywocie.

Gdy przybyli do Betleem, szukali tu schronienia. Ale miejsca im nie było w gospodzie. W żadnym domu ich nie przyjęto. Może niejedna pani domu, wiedząc, że pochodzą z rodu królewskiego, a widząc ich ubóstwo, zamiast dać gościnę, rzekła Maryi szyderczo: „Dla nóg królowej za nizkie moje progi!"

Nie przyjęci w mieście, poszukali sobie przytułku w stajence za miastem. Nie była to stajenka drewniana, jakie są u nas; była to grota czyli jaskinia wśród skał, nizka, ale dosyć długa; pasterze przemienili ją w stajenkę, bo do niej w czasie burzy albo słoty albo zimna, albo przeciwnie spiekoty, z bydełkiem swojem się chronili.

I wypełniły się Maryi dni, aby porodziła i tu porodziła Boga-człowieka, któremu nadała imię Jezus tj. Zbawiciel.

A porodziwszy, owinęła Dziecię Boże w pieluszki, ubogie zapewne, bo dostatnich po za domem, w obczyźnie, nie miała, a iż kolebki w grocie nie było, położyła Je w żłobie kamiennym, podesławszy bez wątpienia trochę siana. Marmur twardy, żłób kamienny, oto kolebka Dziecięcia Bożego.

Patrzy teraz Marya na Syna Bożego i Swojego, oddaje Mu pokłon jako Bogu, a ustoczka Jego okrywa pocałunkami, bo to Jej Syn. Rozważa szczęście Swoje, że jest Matką Boga i w duszy pewnie nuci znów pieśń ową, którą po Jego poczęciu wyśpiewała: „*Wielbi dusza moja Pana: i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim. Iż wejrzał na nizkość służebnicy Swojej, albowiem oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody ziemi. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego*". (Łuk. 1, 47—49).

Zatrzymam się tu nieco w opowiadaniu, a zastanówmy się nad doniosłością tego, co tu w stajence betleemskiej się stało.

Bóg stał się człowiekiem. Bóg się rodzi. „*Wyniszczył samego Siebie — stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek*" (Filip. 2, 7). Marya, jedna z córek ludzkich, jest Matką Boga. O jak wielką jest miłość Boga ku nam, że Bóg tak się z nami ludźmi połączył, tak się z nami ludźmi wprost zbratał! Pan Jezus to Bóg i Pan nasz, ale zarazem też brat nasz, bo człowiek! Św. Paweł nazywa Go *pierworodnym między wielu braci* (Rzym. 8, 29). Pan Jezus jest pośród nas ludzi pierworodnym, t. j. najgodniejszym, bo jest Bogiem, ale jednak jest i bratem naszym, bo jest człowiekiem.

O jak wielką jest stąd godność rodzaju ludzkiego! I jak bardzo tej godności strzedz winniśmy! Strzedz jej będziemy, jeśli się będziem chronili grzechów, jeśli będziemy świętymi!

Syn Boży stał się człowiekiem, by nas odkupić, a odkupić przez mękę i śmierć Swoją. Stał się człowiekiem, by był naszym Nauczycielem i Mistrzem; On kiedyś powie; „*Jam jest droga, prawda i żywot*". (Jan 14, 6).

O jakże za to dziękować winniśmy Panu Bogu! Każdy z nas niech w sercu swojem za Maryą śpiewa: *Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim.* Iż wejrzał na nizkość naszą i stał się człowiekiem. Uczynił nam wielkie rzeczy Ten, który możny jest i święte imię Jego!

Ponieważ Pan Bóg nam wielkie rzeczy uczynił, dlatego i my powinniśmy dla Boga czynić wielkie rzeczy i nietylko małe i łatwe, lecz i wielkie i trudne; powinniśmy służyć Panu Bogu i wolę Jego czynić *sercem wielkiem i umysłem chętnym* (II. Mach. 1, 3).

Zważcie to dobrze wszyscy. Rozważajcie to i wy żołnierze, których widzę tu tak wielu ku mej wielkiej radości, zważcie to, że dla Boga, który nam wielkie rzeczy uczynił, trzeba czynić wielkie rzeczy; dlatego w tej wojnie dzisiejszej w obronie Ojczyzny, w obronie Kościoła przed szerzeniem się schyzmy, walczcie mężnie, z poświęceniem choćby życia waszego, bo tu chodzi o chwałę Bożą; służcie Bogu i wolę Jego czyńcie sercem wielkiem i umysłem dla Boga hojnym!

II.

Ale wróćmy jeszcze do stajenki betleemskiej, a patrzmy, co tam po narodzeniu Pana Jezusa dziać się będzie, osobliwie, kogo też z ludzi Dziecię Boże najpierwej przyjmie, komu Majestat Jego najpierwszego udzieli posłuchania.

„*Byli*" opowiada Ewanielia, „*pasterze w tejże krainie czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoją*".

Z tych słów Ewanielii pokazuje się, że Pan Jezus narodził się w nocy. I spełniły się słowa Mędrca Pańskiego: „*Gdy wszystko było w spokojnem milczeniu, a noc w swym biegu pół drogi miała, wszechmocne słowo Boże z nieba ze stolicy królewskiej w pośrodek straconej ziemi przyskoczyło*" (Mądr. 18, 14, 15).

Lecz zapytacie, co pasterze robili w polu z bydełkiem w zimie, przy końcu grudnia? Odpowiadam: w Ziemi świętej, daleko od nas na południu, zima nie jest tak ostrą jak u nas, śnieg nigdy nie leży, deszcze tylko przechodzą. Może więc bydełko, krowy, woły, osiołki, owce i w zimie trawę skubać. A noc narodzenia Pańskiego widocznie była pogodną.

„*A oto Anioł Pański stanął podle pasterzy, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.*

I stało się: gdy odeszli Aniołowie od nich do nieba, pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betleem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszli kwapiąc się i znaleźli Maryę i Józefa i niemowlątko położone w żłobie. A ujrzawszy poznali słowo, które im było powiedziane o dzieciątku tem".

Pole pasterzy oddalone jest od Betleem może jakie 3 kilometry, ale pole to jest u stoku jednej góry, a Betleem na przeciwległej górze. Byłem, jak tutejsi mieszkańcy wiedzą, przed 6 laty w Ziemi św., miałem szczęście w stajence betleemskiej odprawić Mszę św., w czasie której pielgrzymi polscy, którzy ze mną byli, kolendy na-

sze śpiewali, przemówiłem do pielgrzymów i w czasie Mszy św. wszystkim im dałem Komunię świętą.

Otóż pierwszymi, których Boże Dziecię na ziemi przyjęło, byli ubodzy pasterze. Bóg, który wszystkich ludzi tak umiłował, iż dla nich stał się człowiekiem, najwięcej miłości okazał ubogim. Rodzi się w ubóstwie, na tułaczce, w stajni bydlęcej, w której według podania był wtedy wół i osieł, leży w żłobie bydlęcym, najpierwszych przyjmuje ubogich pasterzy.

Przyjął Pan Jezus potem i trzech Króli, będących zarazem mędrcami, uczonymi, by okazać, że niema wobec Niego różnicy między bogatymi a ubogimi, uczonymi a pastuszkami, że miłość wszystkich łączyć winna, że u Boga ten bogaty i uczony, kto święty, a kto grzeszy, ten nędzny i nieuk.

Ale jednak przyjmuje pierwej ubogich niż bogatych, by ubogich pocieszyć. On im kiedyś powie: „*Błogosławieni ubodzy, bo wasze jest Królestwo Boże. Błogosławieni, którzy teraz łakniecie, bo będziecie nasyceni*". (Łuk. 6, 20, 21).

I pociesza Jezus malusieńki nietylko ubogich, lecz i wszystkich cierpiących. Bo ledwie się narodził, już cierpi. Niezadługo uciekać będzie musiał przed Herodem do Egiptu, na obczyznę. Ale i teraz, zaraz po narodzeniu, już cierpi. Leżąc w żłóbku, wie, że ten grzbiet Swój, który teraz gniecie twardy żłób kamienny i kole sianko, poda kiedyś pod srogie bicze, — że tę główkę, którą teraz Marya tak troskliwie ochrania od ostrego siana, kiedyś pokłuje, przebije cierniowa korona, — że te rączęta Swoje, które teraz wyciąga z miłością do Matki Swojej, wyciągnie kiedyś na krzyż pod tępe gwoździe. Wie o tem Jezus malusieńki, bo jest Bogiem, a iż jest także człowiekiem, lęka się tej przyszłej męki Swojej, a więc cierpi.

O ileż w tem wszystkiem pociechy i ukojenia dla was, ubodzy, nędzarze, głodni, opuszczeni, pogorzelcy, tułacze, bezdomni, nieszczęśliwi!

O wy, którzy z powodu wojny musieliście opuścić sadyby swoje i tułacie się po obcych kątach, — wy, którzy w ucisku ze strony nieprzyjaciela straciliście domy wasze i mieszkać musicie w grotach podziemnych, — wy, którzy w zawierusze wojennej straciliści bydełko wasze, dobytek wasz, zbiory polne i teraz rękę wyciągać musicie po jałmużnę, — wy, którzyście mieli smutną wilię, bo brakło przy niej ojca, lub syna lub braci, bo poszli na wojnę, albo nie mieliście żadnej wilii, nawet opłatka nie było: wy wszyscy dzisiaj pomnijcie, że Bóg, stawszy się człowiekiem, cierpiał to samo, co wy cierpicie. Płakać wam wolno, bo łzy w cierpieniu ulgę przynoszą, ale szemrać na Boga niewolno. Pomnijcie, że Bóg mocen jest was pocieszyć i skoro nas tak miłuje, że stał się bratem naszym, zechce was pocieszyć i smutek wasz w radość się kiedyś obróci.

I wy, kochani żołnierze, którzy święta przepędzacie daleko od swoich, pomyślcie, że dla Boga, który z miłości ku nam stał się bratem naszym i cierpi, warto cierpieć, warto walczyć, warto choćby życie położyć. Walczcie, raz jeszcze was zapalam, mężnie; im większem będzie męstwo wasze i poświęcenie wasze, tem bliższem będzie zwycięstwo i tem bliższym pokój pomyślny. A kto polegnie na polu chwały, rodzinie jego Bóg będzie opiekunem, a w niebie czeka go wieniec chwały nieśmiertelny!

Wszyscyśmy dziś stroskani o mienie nasze, o rodziny nasze, o blizkich naszych, o kraj nasz, o Ojczyznę naszą, bo walka toczy się o polskie ziemie. Dlatego wszyscy pójdźmy w duchu do stajenki, do Jezusa, do Panienki, lub pójdźmy przed Najśw. Sakrament, w którym jest ten sam Pan Jezus, który się w Betleem narodził — i tu prośmy Pana Jezusa o pocieszenie i błogosławieństwo dla siebie i wszystkich naszych. Prośmy o pokój rychły, jak najrychlejszy, a dla Kościoła św. i Ojczyzny najpomyślniejszy. Prośmy Pana Jezusa za wojska nasze, za Legiony polskie, za żołnierzy rannych i konających i za dusze poległych. Prośmy za Ojczyznę naszą, modląc się pokornie:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę Swą siłą,
Dom nasz i majętność całą
I Twoje wioski z miastami:
Słowo, coś się Ciałem stało
I mieszkało między nami!" Amen.

O naszem kaznodziejstwie.

Z półwiekowego doświadczenia i spostrzeżeń

napisał

X. Władysław Chotkowski.

(Ciąg dalszy).

Może tej okoliczności przypisać trzeba, że w Galicyi wyszły mowy pogrzebowe ze zwyczaju. W niektórych kapitułach jest nawet ustalona praktyka, że na pogrzebie kanonika niema nigdy mowy, a zwyczaj ten idzie tak daleko, że w Krakowie nawet na pogrzebie kardynała Puzyny mowy także nie było. Przy wielkich pogrzebach zasłużonych osobistości prosi zwykle komitet jakiego duchownego z mową, ale wtedy uważa to jakby za zaszczyt wyświadczony a sobie za wielką fatygę, jeśli na pół arkuszu napisze podziękowanie mówcy, tak samo jak innym osobom, które do uświetnienia pogrzebu się przyczyniły.

Natomiast zapanował w Galicyi nie liturgiczny zwyczaj, że na pogrzebach prawią mowy ludzie świeccy i to przed zakończeniem modlitw pogrzebowych, tak że duchowieństwo przysłuchuje się tym mowom w komżach i biretach. Świeżo byłem na pogrzebie, na którym mowę powiedział ksiądz, po nim zaraz mówił świecki, a potem dopiero odśpiewano *Salve Regina*. Bardzo też często prawi kilku mówców przed domem żałoby, skoro wyniosą trumnę, a duchowieństwo słucha cierpliwie. Bywają nawet przerwy w pochodzie dla wysłuchania mów świeckich, a wreszcie na cmentarzu kończy się potok wymowy. Niestety — możnaby nieraz ze św. Hilarym Piktawskim powtórzyć: „*o miseras aures meas*", — słuchając tych świeckich elukubracyi. Raz nawet panienka prawiła mowę na pogrzebie śp. Baranieckiego w Krakowie.

Znana to rzecz, że nigdzie niemasz tak uroczystych pogrzebów, jak w Polsce, a mowy pogrzebowe są niezbędne do ich uświetnienia. One też wytworzyły osobny rodzaj panegiryków w naszej literaturze. Wydawane były ozdobne herbem rodzinnym, który mówca zwykle pod niebiosa wynosił. Myślałbyś, że Polska miała wówczas same znakomitości. Te bombasty robią dzisiaj — po rozbiorach — bardzo smutne wrażenie, lecz z tego nie wynika, żeby każda mowa żałobna musiała być panegirykiem, albo żeby całkiem ustać powinny, bo na pogrzebach słucha kazania wielu takich, którzy na kazania nigdy nie chodzą, a mówca ma sposobność powiedzenia niejednej prawdy i upomnienia, które może trafić do przekonania. A przecie Apostoł każe prawić „w czas i nie w czas".

W zaborze rosyjskim kładła cenzura rządowa żelazną rękę nawet na kazania, a mówcy żałobni musieli się oglądać na czujne uszy nie proszonych słuchaczy. Mimo to zdarzyło mi się czytać mowy, tam wygłoszone, bardzo głęboko pomyślane. Jeśli jednak Wielkopolska wydała w XIX wieku najwięcej mówców pogrzebowych, to złożyły się na to stosunki polityczne i okoliczności sprzyjające.

Rząd pruski nie rozciągał cenzury na ambonę i na kazania. Dopiero za prześladowania Kościoła t. zw. *Kulturkampfu*, wydano osobną ustawę, zakazującą omawiania na ambonie ustaw „majowych", t. zw. *Kanzelparagraf*. Mimo to zdarzyło się po raz pierwszy po śmierci arcybiskupa Stablewskiego, że naczelny prezes v. Waldow kategoryczne stawił żądanie, żeby żaden mówca pogrzebowy nie wspomniał o strajku szkolnym, który właśnie wtedy nabawił rząd pruski okropnego kłopotu i złamany został drakońskimi środkami, po śmierci arcybiskupa.

Mówcy pogrzebowi mieli więc swobodę słowa i mogli nietylko ducha podnosić, ale i obrok duchowny dawać. Znaczną też część dziejów porozbiorowych można znaleźć w tych mowach, bo wybitne osobistości, które grzebano, brały w nich przeważny udział. Z panegirykami nie mają te mowy nic wspólnego.

Łączy się z tem sprawa honoraryum za mowy pogrzebowe, którą muszę tutaj poruszyć, dlatego, że mi raz, w licznem zgromadzeniu duchowieństwa, zrobiono z tego zarzut, że brałem za mowy pogrzebowe pieniądze — jakby to było coś nieprzyzwoitego. Nie jestem jednak tak wstydliwy, jak owa panienka, co była głodna, ale jeść się wstydziła. Wiem też, że Apostoł uczy: *dignus est operarius mercede sua*, a przecie z mowami pogrzebowemi prosili bogaci ludzie, a w Wielkopolsce poczytują sobie skąpstwo wobec duchowieństwa za rzecz nieprzyzwoitą.

Dlatego w Księstwie nie pytali panowie nigdy o taksę, a na dowód wystarczy przytoczyć jeden zwyczaj, w Galicyi zupełnie nieznany. Przy każdym ślubie zamożnej rodziny kładzie panna młoda, całując pacyfikał, na tackę dukata, to samo czyni pan młody, wszyscy krewni i goście — tak że tacka pokryta bywa złotymi pieniądzmi. Kiedy pewien Krakowianin brał zamożną pannę w Poznaniu i spostrzegł, że do zapiętej rękawiczki kładzie dukata, żądał wyjaśnienia. A kiedy się dowiedział, że dukat ten przeznaczony na tackę po ślubie, oświadczył, że księdzu zapłacił, co się należało, więc dawać więcej nie pozwoli. Płacze nic nie skutkowały, ani on, ani panna młoda nic nie dali, ale cały Poznań gadał o tym panu, co się trzymał ściśle józefińskiej normy.

Wspomniałem poprzednio, że arcybiskup Ledochowski kazał w Bydgoszczy podwyższyć taksę, żeby ograniczyć liczbę mów pogrzebowych. Było też, od czasów X. Prusinowskiego przyjętym zwyczajem u panów dawania 100 talarów (300 marek) za mowę pogrzebową. Takie honoraryum zwykle też dostawałem. Mimochodem jednak dodać winienem, że wówczas byłem bez stałej posady, bez urzędu i bez pensyi. Albowiem 1 kwietnia 1873 utraciłem urząd katechety, podpisawszy protokół, że nie będę uczył po niemiecku religii polskich chłopców. Mimo to — przez dziewięć lat — prawiłem dla młodzieży tej co niedzielę kazania w tym samym kościele farnym, w którym poprzednio nabożeństwa szkolne się odbywały, a pokryjomu w zakrystyi przygotowywałem najmłodszych aczniów do Sakramentów św. Skorom (r. 1882) opuścił Poznań i przeniósł się do Krakowa, ustały te kazania.

W takiem położeniu odgrywały honorarya, otrzymywane za mowy pogrzebowe, których miewałem przeciętnie trzy na rok, znaczną rolę w moim budżecie, a należały mi się tem bardziej, że przedstawiały niemałe trudności, bo nietylko trzeba było pospiesznie je opracować, ale i odbywać podróże, w odległe strony Księstwa a nawet do Prus Zachodnich. Oczywiście powiedziałem niemałą liczbę mów bez wszelkiego wynagrodzenia: na pogrzebach osób duchownych, przyjaciół i mężów zasłużonych, za których urządzano publiczne nabożeństwa.

Nie twierdzę też bynajmniej, żeby w Galicyi duchowieństwo zupełnie zaniechało mów pogrzebowych, bo przecie znaczna ich liczba została drukiem ogłoszona a śp. X. Markiewicz, w swojej książce o wymowie kościelnej, stawia mowy X. biskupa Pelczara za wzór tego rodzaju kazań.

Jest to niewątpliwie najtrudniejszy rodzaj, bo często bywają takie mowy tylko obszernymi nekrologami z dodaniem „obroku duchownego". Jak wielką zaś trudność sprawia dobór wstępu odpowiedniego, pokazało się to na mowach pogrzebowych X. L. Ostrowicza, które po śmierci jego przyjaciele wydali w Poznaniu i niewielką mu przez to oddali przysługę. Również niełatwy jest dobór „motto" z Pisma św., które powinno stanowić myśl przewodnią całego kazania, stosownie do głównej cnoty, wartości i zasług zmarłego, którego mówca chwali i za wzór stawia.

Przedewszystkiem jednak wystrzegać się trzeba, żeby nie chwalić zmarłego kosztem drugich i dlatego n. p. że nie był mówcą, robić aluzye, że „nie pobudzał on swą wymową tłumów na wiecach i innych zebraniach publicznych", — „nie szukał zwodniczych oklasków — a jednak więcej znaczył, niż wielu oklaskiwanych za życia, błyszczących światłem, ale błędnych ogników". Tak właśnie czytam w mowie, wygłoszonej w katedrze przemyskiej 4 września r. b. Widocznie mówca zapomniał, że jego Ordynaryusz liczy się do głośnych kaznodziejów i że nietylko z ambony przemawia, ale i na wiecach bywa oklaskiwany, że też na wiecach przemawiają wszyscy nasi arcybiskupi i biskupi. Oklaski nie spadają zresztą, jak dojrzałe śliwki z drzewa, za lada potrząśnięciem, bo

bywają na wiecach mowy rozmaite. Sądzę też, że w każdym razie należy się też uznanie tym, którzy w obronie prawdy i praw Kościoła występują publicznie, bo podejmują trud i pracę. Znam natomiast takich, którym się nigdy nie chce iść na ambonę, lecz lubią bardzo ostro krytykować każde kazanie, które słyszą. Jeśli zaś Pismo św. zapewnia: „*qui ad justitiam erudiunt multos, fulgebunt quasi stellae, in perpetuas aeternitates*“ (Dan. 12, 3), to nie rozumiem, dlaczegoby głośni mówcy kościelni mieli błyszczeć „światłem błędnych ogników“.

Słusznie też przypomniał X. biskup przemyski w swojem „Wezwaniu do pracy“ — duchowieństwu obowiązek kształcenia się i nabywania głębokiej nauki, żeby było na prawdę „światłością świata“.

V.

Praktyczne rady.

Kto porówna kazania polskie z XVIII. wieku z nowszemi, musi w nich dostrzedz wielki postęp ku lepszemu. Tłumaczy się to podniesieniem poziomu wykształcenia duchowieństwa w dwóch zaborach tj. austryackim i pruskim, przez to, że do przyjęcia na kleryka wymagana jest t. zw. matura, czyli ukończenie nauk gimnazyalnych. Jak dalece zaś nabycie świeckich wiadomości i nauk potrzebne jest teologowi, powiedział to już Klemens Alexandryjski (Stromata V, 1) "Ἤδη δὲ οὔτε ἡ γνῶσις ἄνευ πίστεως, οὐδ' ἡ πίστις ἄνευ γνώσεως' — ani wiedza bez wiary ani wiara bez wiedzy. Potrzebę nauki świeckiej dla zgłębienia teologii wyraził też św. Grzegorz W. temi słowy: „*profunditatem sacri eloquii ab ignaris saecularis scientiae, penetrari nego*“ (ad I. Reg. 3).

Dzisiaj też inny jest poziom i zakres nauk teologicznych, wykładanych młodym lewitom, lecz inne też wymagania stawiane są profesorom, przy obsadzaniu katedr, mianowicie na wydziałach teologicznych. Dawniej nie żądano doktoratu i brano na profesorów takich, którzy jedno rygorozum złożyli w Wiedniu, a do objęcia katedry uniwersyteckiej wystarczało *colloquium* z profesorami wydziału i małe klauzurowe wypracowanie; dzisiaj żądane są drukowane rozprawy naukowe dla objęcia docentury, a dalsze prace naukowe uprawniają dopiero do nominacyi na profesora nadzwyczajnego i następnie zwyczajnego. Ta zmiana datuje się na wydziale teologicznym w Krakowie od r. 1882, kiedy powołano dwóch Wielkopolan i to na podstawie prac naukowych, a nie klauzurowego wypracowania. Jeden z nich objął katedrę filozofii chrześcijańskiej, która była pierwsza w Austryi, bo za nią dopiero utworzyły ją inne wydziały, drugi objął katedrę historyi kościelnej, która odłączona została wtenczas od katedry prawa kościelnego.

Nałożony więc został przymus na profesorów do ogłaszania drukiem prac naukowych i to uprawnia do nadziei, że nauka polska teologiczna dźwignie się z tego opłakanego poziomu, na którym dotąd stała — i że lenistwo przestanie się zasłaniać dziurawym płaszczem pokory. Były czasy, kiedy u nas książki wzięły nazwę od księży, bo wtedy nauką przewyższali wszystkie stany i byli też w najwyższem poszanowaniu. Dzisiaj zmieniło się to na gorsze, lecz naukę wszyscy szanują, dlatego i do nas stosują się słowa poety: „minął wiek złoty — uczyć się trzeba“.

Kaznodziejstwo musi mieć za podstawę naukę, ale wymaga jeszcze osobnego ćwiczenia, bo bywają uczeni kapłani, którzy nigdy kazań nie prawią. Są też i tacy uczeni, o których możnaby powiedzieć, jak żydzi mówią o swoich rabinach, że mają tak wielki rozum, iż przez gębę przejść nie może.

Najwyższą zaletą wszystkich sztuk pięknych jest prostota, ona też jest przy wymowie kaznodziejskiej niezbędnym warunkiem pożyteczności. Prostota czyni zrozumiałem każde dzieło malarstwa, muzyki, poezyi itd. a geniusz znaczy się właśnie tem, że małymi środkami wielkie dzieła tworzy. Prostota znamionuje mistrza i dlatego arcydzieła naszej literatury przystępne są i zrozumiałe dla prostego ludu. To samo odnosi się do kazań.

(Dok. nast.).

O czytaniu powieści.

Powszechnie uważa się czytanie powieści co najmniej za marnotrawienie czasu i niejeden ze współbraci, gdyby ujrzał kapłana z powieścią w ręku, zgorszyłby się może bardzo. Ja jestem nieco odmiennego zdania. Za marnotrawienie czasu uważam czytanie powieści jeno wtedy, gdy się czyta za dużo, lub bez wyboru. By sobie łaskawiej antybelletrystów usposobić, zaznaczam z góry, że liczbę powieści, które kapłan w roku może, a czasem powinien przeczytać, ograniczam do „około“ pięciu.

A cóż nam powieści dają?

Są powieści takie, które mi uzupełniają w znacznej mierze wiadomości, inną drogą nabyte, np. „Stara Baśń“ Kraszewskiego dokładniej mi i żywiej obrazuje życie naszych pra-ojców, niż wszelkie podręczniki historyczne. Podobnie „Maryawita“ Gruszeckiego jaśniej mi określił przyczyny i pozwolił zrozumieć powstanie sekty niż liczne broszury, jakie przedtem przeczytałem. Słowem, dobra powieść styka mię z daną epoką, czy prądem niejako bezpośrednio, zapoznaje mię nie tylko z faktami, ale pozwala i wglądnąć w dusze działających osób. Odnosi się to tak do powieści historycznej, jak i współczesnej — pierwsza odtwarza mi barwnie ducha czasu, druga okazuje mi duszę współczesną. Rzecz naturalna, że tyczy się to powieści, napisanych przez autorów, posiadających talent, jeżeli już nie genialnych, oni bowiem tylko mają na tyle wyobraźni twórczej i tak posłuszne pióro, że ujrzą i opisać potrafią to, przed czem historyk, psycholog, czy publicysta staje bezradny.

Są powieści dalej takie, które zbogaciły naszą kulturę umysłową, rozszerzyły zakres słownictwa naszego, stwarzając pewne pojęcia i pojęciom tym odpowiadające typy, czy symbole. Takie powieści koniecznie znać potrzeba, jeżeli się nie chce pozostać w tyle za kulturą swego społeczeństwa. Tak n. p. talent powieściopisarski Sienkiewicza dał nam pojęcia i konkretne typy „Bartka zwycięzcy“, „geniusza bez teki“ i wiele innych. Ktoby odpowiednich dzieł nie znał, dla tego określenia powyższe byłyby niezrozumiałą chińszczyzną.

Wszyscy o tem z doświadczenia wiemy, że jak pewne dzieła sztuki, tak i pewne utwory literatury pięknej

człowiek, obracający się w środowiskach kulturalnych, znać musi, jeżeli nie chce uchodzić za ignoranta.

Wyżej wspomniane korzyści są natury umysłowej; wspomnę i o innych. Powieść może być czasem rozrywką, odpoczynkiem, uspokojeniem, tem, czem dla św. Jana Ew. była przepiórka. Odnosi się to do powieści o nastroju pogodnym i lekkim (w dobrem tego słowa znaczeniu). Taką np. powieścią jest z literatury obcej Dickensa „Klub Pickwika," z naszej nowela Wł. Orkana: „Jędrek Śklarz," lub o odmiennym nastroju, pełna słonecznych blasków i ukochania polskiej przyrody powieść Dygasińskiego p. t. „Gody życia". Czasem rozrywki nam potrzeba, a książka to rozrywka jedna z najszlachetniejszych.

Co więcej — niejednokrotnie powieść może być podnietą do czynów zewnętrznych i do pracy nad sobą — może w pewnej mierze uzupełnić rozmyślanie, czytanie duchowne. N. p. ustępy z „Quo vadis" tak bardzo przemawiają do naszego chrześcijańskiego uczucia, rodzą zapał i ukochanie świętej wiary. Artysta bowiem zna drogę do serc ludzkich i umie odpowiednie struny nacisnąć.

Powieść wreszcie kształci naszą wyobraźnię, zaznajamia nas ze stylem literackim. Jedno i drugie kapłanowi potrzebne. Gdyby ktoś czytał tylko książki ściśle naukowe, wyobraźnia jego skostnieje, pióro i słowo nie zdobędą się nigdy u niego na wytworność. Nieraz budzi politowanie praca księży-autorów, którzy swe naukowe zdobycze w koszlawych formach przedstawiają; — gdyby od czasu do czasu oderwali się od swych foliałów i pergaminów, a przeczytali coś z literatury pięknej, oszczędziliby nam przykrych widoków: pereł w lichej oprawie.

To wszystko, com powyżej nakreślił, odnosi się do powieści szlachetnych w formie i treści. Czasem jednak kapłan może być zmuszony do zaznajomienia się i z powieścią mniej dobrą. N. p. katecheta szkół średnich, spowiednik warstw inteligentnych powinien znać to, czem jego podwładni karmią się duchowo, by umiał w razie potrzeby trującym czynnikom zapobiedz. Belletrystyka wpływa bowiem w znacznej mierze na urobienie pojęć, ideałów, słowem całego stanu duszy naszych warstw wyższych. Kto nie pozna samych źródeł, nie pozna i umysłowości, nasiąkniętych tą literaturą, obce mu będą dusze tych ludzi. — Rozumie się samo przez się, że w poznawaniu takich książek trzeba być bardzo ostrożnym.

Zaznaczam jeszcze raz, że nie zachęcam do rozczytywania się nie umiarkowanego w literaturze powieściowej — szkoda czasu. Wiadomo zresztą, że karmienie się literaturą lekką wytwarza marzycielskość, gnuśność, bierność charakteru, — to, co Włoch określa wyrazami: „dolce far niente". Od czasu do czasu jednak i do powieści zaglądnąć może być rzeczą pożyteczną.

X. Fr. Błotnicki.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Stanisławów w listopadzie 1915. Trudne warunki życiowe mieli w Stanisławowie ci wszyscy, którzy mieli odwagę lub musieli pozostać podczas inwazyi rosyjskiej. Mimo zapowiedzi ze strony najeźdźców, że wolność wyznania, wolność osobista i obywatelska będą szanowane, działy się nadużycia, siejące postrach ogólny. Zachowanie właściwej miary w zetknięciu się z władzami rosyjskiemi było iście sztuką dyplomatyczną, zwłaszcza, że podejrzliwość i przewrotność urzędników rosyjskich zawiesiły nad nami niejako miecz Damoklesa, a nie wszyscy znowu mogli uchylić się od tego stykania się z obcemi władzami: jednych przyzywały one do siebie, drugich zmuszał obowiązek urzędowy, innych skłaniało do tego poczucie obowiązku chrześcijańskiego dania ochrony i pomocy tym, którzy jej potrzebowali. Od początku też wysunęły się na pierwszy plan osobistości, które z narażeniem własnego bezpieczeństwa i z poświęceniem czasu i pracy — nieraz przez ogół źle rozumiane i pomawiane o brak patryotyzmu, podjęły się ciężkiego zadania pośredniczenia między ludnością chrześcijańską a srogą władzą rosyjską. I tak X. proboszcz i dziekan prałat Piaskiewicz potrafił swym taktem przezwyciężyć nie dające się pogodzić z przepisami Kościoła katolickiego i obowiązkami patryotycznymi żądania naczelnika powiatu, a w naukach kościelnych utwierdzał ludność miejscową w wierze i wytrwałości, w czem dopomagali mu pozostali w Stanisławowie OO. Jezuici. Wielce zasłużył się w sprawie ulżenia nędzy X. Bronisław Limanowski, który w komitecie dobroczynności pracował wytrwale, występował śmiało ze swojem zdaniem i niejednokrotnie tem właśnie śmiałem postępowaniem reflektował przewodniczącego komitetu, urzędnika rosyjskiego i uzyskiwał przyznanie nawet znaczniejszych zasiłków dla potrzebujących z funduszów, którymi zawiadywał komitet, a które pochodziły wyłącznie z datków miejscowych i okolicznych mieszkańców (nie zaś z kasy rządu rosyjskiego).

X. Limanowski i starszy radca kolejowy Bartkiewicz zajmowali się głównie bezpłatną kuchnią ludową, która wydawała co dzień blizko 1300 obiadów. Wiceburmistrz Fiedler, na którego barkach spoczywały rządy miasta, przeszedł bardzo wiele i pomimo jego ustępliwości wobec władz rosyjskich, aż do możliwych granic, wywieźli go ostatecznie na Sybir.

Są jeszcze inne jednostki, zasłużone w owych smutnych czasach, jak np. inżynier Kondraczek, marszałek powiatu Sobota, atoli trudno wszystkich tu wyliczać. Może później prześlę jeszcze jaką wiązankę wiadomości z naszego miasta. *N.*

Austrya. Przez śmierć ś. p. Kardynała Fr. Bauera w Ołomuńcu[1]) osierociała dyecezya ołomuniecka, która rozciąga się na Morawę i część Prus, liczy okrągło 1200 księży, około 2 miliony dusz. Do kapituły metropolitalnej w Ołomuńcu należy teraz trzech Polaków: XX. Adam Potulicki (dziekan i prepozyt kapituły), Stefan Komorowski i Zyg. Ledóchowski. Wikaryuszem kapitularnym wybrany został Biskup sufragan Dr. Karol Wismar, ur. 1852, ord. 1875, konsekrowany r. 1904.

Anglia. W ostatnim czasie powrócił także pozostający dotąd w herezyi, braciszek zakonu anglikańskiego OO. Benedyktynów w Caldey do Kościoła katolickiego. Gdy w r. 1913 całe zgromadzenie zakonników tamtejszych połączyło się z Kościołem, on jeden tylko trwał upornie przy Kościele anglikańskim a nawet chciał utworzyć osobną gałęź zakon Benedyktynów dla tegoż Kościoła, ale to mu się nie udało. Teraz dopiero otrzymał łaskę prawdziwej wiary i napisał do swego dawnego przełożonego opata Allreda z prośbą, aby mu pomógł do przyjęcia na łono Kościoła katolickiego i do prawdziwego zgromadzenia Benedyktynów.

Niemcy. W okolicach miasta Fuldy na górze Rhön, w odcinku, zw. Kreuzberg, znajduje się klasztor OO. Franciszkanów. Już w porze letniej jest tam aura zazwyczaj ostra i dla pielgrzymów niedogodna, bo klasztor stoi na

[1]) Poświęcimy mu osobne wspomnienie pośmiertne w najbliższym czasie. *Red.*

wyżynie 932 metrów nad poziomem morza. W zimie zaś mroźne wiatry panują nad nagimi szczytami gór, a mgły zasłaniają wszelki widok. W styczniu spada tam temperatura niżej 20 stopni. Zazwyczaj śnieg głębokości 2 i pół metra sięga aż do pierwszego piętra zabudowania klasztornego. W tych tygodniach jest połączenie klasztoru ze światem zupełnie przerwane i bracia nie widzą w tym czasie nikogo z obcych ludzi.

Bukowina. (Ochronka polska). W wiosce Dymka, należącej do ekspozytury w Hliboce, poświęcił dziekan czerniowiecki dnia 4 listopada b. r. ochronkę dla sierót (dziewcząt) po poległych żołnierzach polskich. Na cele ochronki tej przeznaczyła pani Drallowa prawie cały swój majątek, tj. dom mieszkalny, zabudowania gospodarskie, inwentarz żywy i martwy, tudzież przeszło 30 morgów pola, ogółem wartości około 40.000 koron. Zarząd ochronki objęły SS Felicyanki. Poświęcenie ochronki odbyło się nader uroczyście w obec przedstawicieli władz i licznych gości. *X. E. B.*

Kościoły paryskie od czasu rozdziału Kościoła od państwa (1905—1914). (Dokończenie).

Od kilku lat stan rzeczy znacznie zmienił się na lepsze. Gdy ustawę separacyjną uchwalono, X. arcybiskup paryski, wspierany wspaniałomyślnie przez wiernych, odważnie i gorliwie wziął się do dzieła. Nowa ustawa dała katolikom większą swobodę, chociaż okupioną wielkiemi ofiarami. Rząd nie zajmował się odtąd nominacyą proboszczów — ani też parafiami. Biskupi są zupełnie wolni i od rządu niezależni. Mogą tworzyć nowe parafie bez żadnych upoważnień ze stony rządu.

Kilka stowarzyszeń zawiązało się w celu budowania nowych kościołów. Stowarzyszenie kościołów filialnych (Oeuvre des chapelles de secours) zbiera ofiary, przeznaczone na budowę kaplic w parafiach, gdzie ludność jest liczna, a kościół parafialny za mały. Na razie nie powstają przy tych kaplicach parafie, — ale mogą później powstać, — skoro trudności, jakie zawsze nastręczają się na początku każdego podobnego przedsięwzięcia, zostaną pokonane. Stowarzyszenie to zawiązało się jeszcze w r. 1901 i rozwinęło się od tego czasu bardzo pięknie. W pierwszym roku zebrało 102.000 franków, a w r. 1902 już 455.000 fr.

Równocześnie utworzyły się też stowarzyszenia, które mają na celu stawianie nowych kościołów. Gdyby stowarzyszenie tego rodzaju było założone wyłącznie przez duchownych i tylko dla budowania kościołów, rząd mógłby je uważać za stowarzyszenie religijne. Stowarzyszenia zaś religijne są podległe we Francyi bardzo krępującym ustawom, które nie pozwalają im posiadać nieruchomości. Dlatego katolicy zawiązali towarzystwa akcyjne, zorganizowane na modłę przemysłowych. Stowarzyszenia te zawiązane są przez świeckich, budują zaś nietylko kaplice, lecz także domy robotnicze, czyli domy, w których wynajmuje się mieszkania bardzo tanio robotnikom, prowadzącym się przyzwoicie. Najważniejsze z tych towarzystw są: „La Société francaise" i „Région parisienne". Pierwsze wypłaciło w r. 1913 swym akcyonaryuszom małą dywidendę 3 od sta. Towarzystwa te bowiem nie szukają dużych zysków, są one jednakowoż pozornie administrowane, jak spółki handlowe.

Rezultaty, osiągnięte przez te stowarzyszenia, są bardzo dodatnie. Od 1905 do 1912 r. utworzono 9 nowych parafii w Paryżu a 15 w okolicach podmiejskich i zbudowano 25 kościołów filialnych. Te nowe przybytki czci Bożej gromadzą 631.000 osób. Od 1912 do 1913 r. otwarto 6 nowych kościołów lub kaplic. Obecnie nie mogę wystarać się o sprawozdanie z działalności Tow. kościołów filialnych z r. 1914, ponieważ komunikacya z Francyą od dłuższego czasu jest niemożliwą. Lecz wiem, że z końcem r. 1913 budowano nowy kościół w Paryżu w dzielnicy szkoły wojskowej i dwa inne w okolicach podmiejskich na Montrouge i w Vincennes. Jeżeli te nowe budowle mogły być ukończone przed wojną i jeżeli otwarto nowy kościół filialny — to byłoby teraz dokładnie 60 nowych kościołów w dyecezyi paryskiej, które powstały staraniem właśnie tych wyżej wspomnianych towarzystw.

Zostało jeszcze dużo do zrobienia, wszelako dzieło już dokonane jest wielkie. Jest to dowód gorliwości i zapobiegliwości katolików paryskich. Cudzoziemcy, którzy przyjeżdżają, żeby spędzić kilkanaście dni we Francyi, nie mogą zdać sobie sprawy z tego ruchu, ponieważ przeważnie nie zwiedzają okolic innych, jak tylko te, gdzie mogą się zabawić. Kiedy zwiedzają kościoły, jak np. kościół Serca Jezusowego na Montmartre, Notre Dame des Victoires, Sainte Genevieve, są zdziwieni intenzywnością życia religijnego, jakie tam mają sposobność zaobserwować. Zmuszeni są też przyznać, że jeżeli dzieje się wiele złego w Paryżu, jak zresztą we wszystkich większych miastach Europy, to również dokonywa się tam wiele dobrego.

Sprawozdania roczne z działalności Tow. kościołów filialnych stwierdzają, że nowo założone kościoły są bardzo uczęszczane, co właśnie dowodzi, że były koniecznie potrzebne. Wielu robotników, którzy zapomnieli drogi do kościoła — przychodzi szukać u stóp Tabernakulum pociechy w swych ciężkich pracach. Dużo matek czuło się szczęśliwemi, że mogły posyłać dzieci do ochronek, które założono przy nowo zbudowanych kaplicach. Postępy, jakie dokonały się w zapatrywaniach religijnych na przedmieściach, które dotąd miały opinię antyklerykalnych, przeszły wszelkie oczekiwania.

Wszystko pozwala mieć nadzieję, że ruch ten dalej będzie pomyślnie się rozwijał. Wypadki, które przechodzą nad Europą, wywrą może pod tym względem wpływ korzystny. Francya wdała się w wielką wojnę, której końca nikt przewidzieć nie może. Jeżeli zostanie pokonaną, nastąpi gwałtowna reakcya przeciw rządowi republiki, który zamiast zajmować się obroną narodową, zużywał swe siły na prześladowanie Kościoła.

Jeżeli zaś Francya wyjdzie zwycięsko, — zwycięstwo to będzie okupione za cenę tak wielkich ofiar, że wywoła zmianę w uczuciach religijnych wielu Francuzów. Historya uczy, jak wielu ludzi, którzy zapomnieli o Bogu w pomyślności — powracają do Niego w nieszczęściu. Może ta okropna wojna będzie środkiem, którym posłuży się Opatrzność dla pociągnięcia Francyi napowrót na łono katolicyzmu. *J. Cavelier.*

Katechizacya we Lwowie w czasie inwazyi rosyjskiej.

Zabierając się do nakreślenia tego krótkiego sprawozdania, zaznaczam z góry, że mówię tylko o katechizacyi, której sam udzielałem, ale z ust kilku Konfratrów słyszałem prawie te same uwagi i te same spostrzeżenia o nauce katechizmu po kościołach lwowskich w dniach, w których Rosyanie rządzili Lwowem i znaczną częścią Galicyi.

Skoro usłyszałem życzenie J E. Najprz. Arcypasterza naszego, by księża katecheci ratowali dusze dziecięce nauką katechizmu i tym sposobem chronili je od nieuctwa i dość rozpanoszonego zepsucia w czasach wojennych, zwróciłem się do P. T. X. proboszcza kościoła św. Elżbiety o pozwolenie udzielania katechizmu w tymże kościele. Kościół ten wybrałem dlatego, bo szkoła, do której jestem przydzielony, jest najbliżej kościoła św. Elżbiety, aczkolwiek leży w obrębie parafii św. Maryi Magdaleny. Zresztą w kościele św. Maryi Magdaleny udzielał katechizacyi inny z księży katechetów. Na katechizacyę wybrałem wtorek i piątek — dwa dni w tygodniu, bo w niedziele i święta udzielali nauki katechizmu księża parafialni. Katechizacyę, zamierzoną przezemnie, zapowiedzieli księża z ambony kilka razy, zachęcając i dziatwę do uczestnictwa i rodziców, by ją nakłaniali do nauki religii, tem bardziej, że na otwarcie szkół i na prowadzenie regularnej nauki władze rosyjskie z ró-

żnych swoich powodów zgodzić się nie chciały. Wyobrażałem sobie, że po takiem zapowiedzeniu i ogłoszeniu mieć będę w kościele kilka setek dziewcząt i chłopców, bo jednych i drugich zaprosiłem; na pierwszą lekcyę przybyłem pełen wesołej nadziei — tymczasem niestety doznałem rozczarowania — zastałem w kościele garstkę 50—60 dziatek (w tej garstce mniejsza połowa chłopców). Nawiasowo dodać muszę, że z moich uczenic miałem tylko dwie czy trzy, które przez cały czas katechizacyi były na każdej nauce. Każdy początek trudny — pomyślałem — później, po kilku lekcyach, mieć będę kilka setek dziatek. Zaprzątnięty temi myślami, wśród których nurtowały i myśli o wydarzeniach wojennych, zabrałem się w imię Boże do pierwszej nauki. Po każdej lekcyi odmawiałem litanię do Matki Boskiej lub do Serca Jezusowego. Dziatwa zgromadzała się zawsze w jednej bocznej kaplicy, siadała na ławeczkach lub krzesłach, które sama znosiła z całego kościoła i które po nauce ustawiała na swoje dawne miejsca. Przy pierwszej lekcyi drżałem z obawy przed Rosyanami, którzy w wielu parafiach zabronili nawet katechizować księżom po kościołach. Według ich »ukazów«, ogłaszanych w okupowanej części Galicyi, wszelkie nauczanie bez specyalnego »placet« z ich strony było niedozwolone. Przy pierwszej więc katechizacyi, gdy nadto zauważyłem kilku wojskowych rosyjskich, przysłuchujących się ciekawie moim słowom, drżałem jak liść osiki wewnątrz, okazując na zewnątrz spokój. Pierwsza nauka zeszła mi szybko, chociaż trzymałem dziatwę w zimnym kościele za długo, bo całą godzinę. Skończyliśmy tę lekcyę litanią i pieśnią do MBoskiej.

Wspomniałem już, że wśród dziatek, zebranych pierwszy raz, zauważyłem dwie moje uczenice; reszta dziatwy była mi zupełnie nieznana — były to dzieci ze szkoły Konarskiego, Kościuszki, Kordeckiego, kolejowej i z prowincyi przybyłe do Lwowa i w tym czasie zapewne zamieszkałe w parafii św. Elżbiety. Frekwencya dziatwy była bardzo mała — kilka razy miałem na katechizacyi 6 czy 7 dzieci; pewna osoba świecka, zauważywszy tę garstkę tak szczupłą, zwróciła się w swej gorliwości do X. proboszcza, użalając się na lenistwo dzieci i na niedbalstwo rodziców, którzy dziatek swych posyłać nie chcą na religię. X. proboszcz powtórzył ponownie ogłoszenie, że każdego wtorku i piątku odbywa się katechizacya dzieci, lecz uczęszcza ich bardzo mało, zachęcił zatem do korzystania jak najliczniejszego z nauki religii. Prośba ta poskutkowała, lecz nie na długo. Kilka razy miałem 80—90 dziatek — później coraz mniej. Długo zastanawiałem się nad przyczynami tak słabej frekwencyi i doszedłem do przekonania, że dużo przyczyn na to się złożyło. W pierwszym rzędzie winni tu (mem zdaniem) rodzice, a przeważnie matki, bo ojców wielu wezwanych było na wojnę. Gdyby była każda z matek dbała o to, by jej dziecko pospieszyło na katechizm do kościoła, byłaby z pewnością frekwencya dziatwy daleko liczniejsza. Ale wojna wywarła wpływ ujemny na wiele kobiet, które zrozpaczone, zapominały poniekąd o swych obowiązkach wychowawczych.

Drugim powodem, dla którego mało miałem dzieci na katechizacyi, było zimno, panujące w nowym kościele św. Elżbiety — a na to nie można było poradzić. Dzieci, przeważnie licho odziane, w trzewikach podartych, siniały ze zimna. Trzeci powód tego smutnego objawu: to nowe zajęcia dzieci w czasie okupacyi. Dzieci 9 i 10 letnie roznosiły gazety po całym Lwowie, po wszystkich zaułkach miasta. Kilka razy rzuciłem pytanie chłopakom, sprzedającym dzienniki, czy uczęszczają na katechizacyę — jedni odpowiadali, że czasu nie mają — inni wymawiali się kłamliwie, że chodzą na katechizm, wymieniając kościoły, które we Lwowie nie istnieją. Możemy sobie wyobrazić, jak biedne były dusze tych dzieci, nie karmione chlebem religii przez cały rok. Wiele dziatek spotykałem biegających po ulicach i żebrzących, zadawałem takim różne pytania, na które dawały odpowiedzi kłamliwe, poczem uciekały. Zmuszone do żebrania całymi dniami, nie miały te dzieci czasu na katechizacyę. Inne chodziły z garnkami, dzbankami po zupę do kuchni miejskich — wychodziły zazwyczaj kilka godzin przed porą obiadową i czekały długo na swoją kolej. Ziębnięte, zgłodniałe nie miały ani ochoty, ani dość sił, by pospieszyć na naukę katechizmu. Bardzo wiele dobrego zdziałały pod względem wychowawczo-religijnym „ciepłe kąciki“, warstaty, „gniazdka“, w których dziatwa karmiona i ogrzana uczyła się też i religii. Wiele dobrego zrobiły tu w tym zakresie lwowskie nauczycielki — chociaż nie wolno było uczyć, ukradkiem — jak pierwsi chrześcijanie w katakombach, uczyły dziatwę prawd naszej wiary świętej.

Wracając do swojej katechizacyi, muszę dodać, że nie tylko miałem bardzo niewiele dziatek, ale też prawie na każdą lekcyę przychodziły inne. Stałych słuchaczów i słuchaczek miałem zaledwie kilka, reszta uczęszczała jakby na wykłady prawa na uniwersytecie. Niektóre przybiegały w połowie nauki, inne na 5—6 minut, inne na sam pacierz lub litanię, kończącą naukę katechizmu. Najmłodsze miały lat 6, najstarsze 10. Były to dzieci, o ile poznałem, rodziców ubogich, przeważnie kolejowców. Przyciągałem dziatwę i obrazkami, które kilka razy rozdałem i broszurkami treści religijnej. Nauka ta trwała od stycznia do marca, t. j. do czasu, kiedy urządziłem przygotowanie do pierwszej spowiedzi i do pierwszej Komunii św. Po przygotowaniu w kilkunastu lekcyach, dzień po dniu, urządzonem przez X. kanonika Librowskiego, w którym to czasie wstrzymałem się zupełnie od katechizacyi, urządziłem również przygotowanie do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Przybywała spora liczba dzieci, do czego przyczyniło się w znacznej mierze i to, że temperatura poczęła się zmieniać: nadeszła wiosna. Sądziłem początkowo, że po przygotowaniu, wspomnianem powyżej nie wiele zbierze się dziatek, zwłaszcza że na nauki tamte uczęszczało ich bardzo dużo (około 300—400). Tymczasem przypuszczenie moje okazało się mylnem, bo każdym razem przychodziła znaczna liczba dzieci, między niemi i takie, które wcale jeszcze nie przystępowały do św. Sakramentów, ale były i takie, które już kilka lub kilkanaście razy przystępowały do spowiedzi i Komunii św. Pytałem je, czemu i one przychodzą; na to jedne odpowiadały, że chcą lepiej się nauczyć — inne, że bardzo lubią te przygotowania do pierwszej spowiedzi i Komunii św. — inne, że chcą jeszcze raz się wyspowiadać i przyjąć Komunię św. Jak przedtem smuciła mnie katechizacya, tj. okoliczności, towarzyszące jej od stycznia do marca, tak teraz pocieszały mnie te odpowiedzi i frekwencya dziatek i zachowanie się ich w kościele. Budującem było i to, że na te nauki zaczęło przybywać kilka osób dorosłych, obcych mi, zapewne parafian kościoła św. Elżbiety. Chcąc urozmaicić naukę, urządziłem przez kilka piątków zamiast katechizacyi nabożeństwo „Drogi Krzyżowej“, bo był to właśnie czas wielkiego postu. Zauważyłem, że dzieci nabożeństwo to bardzo lubią i chętnie je odprawiają.

Podczas każdej katechizacyi przechodzili przez kościół żołnierze rosyjscy. Jedni zatrzymywali się na chwil kilka i przysłuchiwali się mojej nauce, inni oglądnąwszy wspaniałą, lecz nagą wewnątrz świątynię, wychodzili z kościoła po kilku minutach. W kilku lekcyach brali nawet udział żołnierze Polacy z pod zaboru rosyjskiego — przypuszczam, że byli żądni słowa Bożego.

Po wkroczeniu do Lwowa zwycięskiej armii austryackiej uczyłem dalej, zaprowadzając tę nowość, że dzieci czytały głośno kilka ustępów z biblii. Czytanie szło im bardzo licho, co po naszych szkołach ludowych i wydziałowych nie należy wcale do rzeczy wyjątkowych. W klasie drugiej, trzeciej a nawet i czwartej czytają dzieci słabo, wskutek czego nauka wszystkich przedmiotów utyka i o wyczerpaniu materyału dwóch klas w jednym roku ani mowy być nie może w pierwszych czterech klasach ludowych.

Od dnia 22 czerwca rozweseliły się bardzo humory dziatek, widocznie ogólna, nie dająca się opisać radość z powodu powrotu naszych wojsk udzieliła się też i najmłodszym. Cieszyły się dzieci również i nadzieją bliskiej nauki regularnej po szkołach naszych. Teraz uczęszczają pilnie do szkoły, ale u wielu jest rzeczą widoczną, że przyzwyczaiły się do próżnowania przez ten rok nieszczęsny przymusowych wakacyi.

W końcu wypada mi tylko jeszcze dodać, że nie napisałem tego skromnego szkicu na to, żeby się pochwalić, — bo i nie mam czem się chwalić, zwłaszcza przed tymi Współbraćmi, którzy wśród huku armat katechizowali w podziurawionych świątyniach i uspokajali przerażone i nędzne dziatki, łamiąc z niemi nie tylko chleb Słowa Bożego, ale i chleb powszedni, przed tymi schylam czoło, wyrażając cześć najgłębszą i słowa podziwu.

X. Karol Jastrzębski.

W obronie parafian najbliższych kościoła.

Zachęcony wezwaniem Szan. Redakcyi (w Nr. 42 Gaz. Kośc.) w sprawie wyrażenia się X. Dra Rylki, że »ci parafianie, którzy mieszkają najbliżej kościoła, wcale nie są najlepsi, ale odwrotnie“, — chcę i ja dorzucić parę spostrzeżeń ze swego życia.

Na uwagi X. F. B. umieszczone tamże godzę się w zupełności, a wyrażenie się X. Dr. R. uważam za „lapsus linguae“, jeżeli ono miało wyrażać prawdę ogólną; — powtarzam też za X. F. B., że są pewne szczególne przyczyny, które na to wpływają, iż niekiedy najbliżsi kościoła nie są najlepsi.

Wiadomo wszystkim, że nie widziano na wsi kościoła, któremuby nie towarzyszyła tuż obok stojąca karczma. Postarali się o to, którzy mieli gorzelnie, browary i propinacye. Widziałem też, że gdy droga do kościoła biegła w dwóch lub trzech kierunkach, były tam i dwie i trzy karczmy. Na co? Na to, aby ludzie, wracający z kościoła lub z plebanii, wstępowali; a wiemy, po co. Dawniej był stały obyczaj, a do dziś trudno go wykorzenić, że po chrztach, ślubach i pogrzebach stale wstępowano do karczmy, a kościelny i grabarz, niekiedy nawet i organista w tych zebraniach byli stałymi gośćmi. Nie trudno więc wtedy o powstanie nałogu. A z tymi właśnie ludźmi, którzy i najbliżej kościoła mieszkać muszą, proboszcz spotyka się na każdym kroku.

Bywało także inaczej. Gdy proboszcz sprzeciwiał się stanowczo wstępowaniu do karczmy, to ludzie niby to byli mu posłuszni, ale obchodzili jego zlecenia w ten sposób, że właśnie do tych samych sług kościelnych w tych samych wypadkach wstępowali, przynosili trunki z karczmy i zapijali. To było znowu powodem, że służba kościelna popadała w nałóg.

Wiadomo dalej, że grabarz przy przekopywaniu starych grobów bardzo często dostaje wymiotów, na co w jego warunkach jedynem prawie lekarstwem jest alkohol, a stąd znowu łatwo wyradza się nałóg.

Były też wypadki dziwnej nieoględności w parafii, gdzie proboszcz był sam i jedna tylko Msza św., tj. suma w niedziele i święta była odprawiana, po której celebrans chciał mieć zaraz obiad, bo po cóż ma jeść dwa razy tuż po sobie, tj. śniadanie i obiad. Ale wtedy jego kucharka, tuż obok kościoła mieszkająca, nie mogła literalnie przez cały rok być na Mszy św. w niedzielę ku zgorszeniu parafian. Czyż nie lepiej spożywać śniadanie po sumie a potem zaczekać trochę na obiad?

Jeżeli proboszcz ma wielkie gospodarstwo, potrzebuje też liczniejszej służby i męskiej i żeńskiej, zwyczajnie młodej, zdolnej do pracy. Gdy zaś proboszcz ograniczy swą czynność tylko na kościół, kancelaryę i szkołę, a gospodarstwo i ludzi w niem pracujących odda w opiekę komu innemu, można sobie wyobrazić, co się wtedy nieraz dzieje w pobliżu kościoła.

Nie brak też w każdej dyecezyi jakichś zapadłych wiosek, których mieszkańcy mają daleko do kościoła i dlatego rzadko tylko do niego zaglądają. Ale też na pierwszy rzut oka widzi się, że to ludzie jakby na wpół dzicy, że wiele ciężkich grzechów jest u nich chlebem powszednim i że są znacznie gorsi od ogółu parafian, tuż obok kościoła mieszkających.

Wiemy zresztą, że nawet „sublimia et sancta vilescunt“, ale tylko ludziom, którzy nie są wysoko wyrobieni duchowo i nie czuwają nad sobą. Trudno zaś, aby około kościoła mieszkali tylko ludzie wyrobieni duchowo. A zresztą któż ludzi wychowuje, uszlachetnia i uświęca? Z pewnością nie kościół jako budynek materyalny.

Starszy proboszcz.

Casus conscientiae.

Msza cicha zamiast spiewanej.

Zdarza się nieraz, że kapłan, który otrzymał stypendyum na Mszę spiewaną, nie może jej odspiewać z powodu przeszkód nie przewidzianych. Otóż jeden z czcig. Współbraci zapytuje nas 1-e) czy w takim razie wolno odprawić Mszę cichą zamiast spiewanej? — 2-e) Czy post factum kapłan jest obowiązany do oddania części odpowiedniej otrzymanego stypendyum (np. 2 kor., jeżeli otrzyma 4 kor. na Mszę spiewaną) na jaki cel dobroczynny?

Odpowiedź. Kto przyjął styp. na Mszę spiewaną, jest obowiązany ex iustitia odprawić spiewaną. Jeżeli zaś nie może sam tego uczynić, ma odstąpić stypendyum innemu, albo przesłać do Konsystorza (por. Nr. 45 G. K. z r. b. str. 543).

Czy wolno puryfikować puszkę po ablucyi?

Postanowiwszy puryfikować puszkę w czasie Mszy, przypomniał sobie X. N dopiero po ablucyi palców, że należało dokonać tej czynności zaraz po Komunii, ale mając powód racyonalny do puryfikacyi tego samego dnia, spełnił ją, chociaż niepokoiła go obawa, że może przez to grzeszy. — Czy ta obawa była uzasadniona?

Na to pytanie taką daje odpowiedź jeden z najwybitniejszych moralistów nowszych O. Lehmkuhl („Casus conscientiae“ wyd. 4-te z r. 1913, tom II. n. 178, Theol. mor. II, wyd. 11-e n. 192): Rzeczywiście prawo, przepisujące post naturalny, sprzeciwia się poniekąd („aliquo modo“) w takim wypadku, o jakim mówimy, puryfikacyi puszki, przy której należy spożyć cząsteczki konsekrowane komunikantów. Jeżeli jednak trzeba poszkę puryfikować, wolno po złamaniu postu naturalnego przez wypicie wina, wlanego do kielicha po Komunii, a nawet i wody po ablucyi palców spożyć cząsteczki, znalezione w puszce, bo to spożycie uważa się za jedno z Komunią („siquidem haec consumptio per modum unius cum sacra Communione computatur“).

Tu nie zaszkodzi przypomnieć, że puszkę należy przechowywać w tabernakulum, dopóki nie jest oczyszczoną, a nigdy nie powinno się jej zostawiać na ołtarzu przed tabernaculum, jeżeli są w niej jeszcze odłamki komunikantów.

Varia.

Accipe sal sapientiae. (Wskazówka dla duszpasterzy).

Przy udzielaniu sakramentu chrztu św. zdarza się często, że kapłan wkłada chrześnikom znaczną porcyę poświęconej soli. Skutek stąd jest taki, że niemowlęta zapadają w jakieś słabości, które się w różny sposób na zewnątrz objawiają. Nic też dziwnego, bo przecież mały organizm dziecięcia jeszcze jest bardzo delikatny i czuły, sól zaś jest za ostrym środkiem. Ileżto dorosłych ludzi, oczywiście cierpiących, musi się wstrzymywać od używania soli, bo nie mogą jej znieść, a tem bardziej może ona szkodzić dzieciom. Akuszerki i rodzice potwierdzają to zdanie. Przecież kilka małych ziarnek soli spełnia nie mniej dobrze cel liturgii, jak duża porcya. A dalej każdy duszpasterz powinien i na to zwrócić uwagę, ażeby sól używana do chrztu św. nie była za starą, albo wilgotną i żeby była przechowywaną w czystych naczyniach. Jeżeli sól, która łatwo wciąga w siebie wilgoć, jest mokrą i gdy krystalizuje się w grube kawałki, wtedy nie można jej naturalnie używać w drobnych dozach przy udzielaniu chrztu św. *X. E. B.*

Modlitwy odpustowe głuchoniemych. Jak wiadomo, dla pozyskania odpustów należy modlitwy odpustowe (pięć do 6-ciu razy „Ojcze nasz i Zdrowaś Maryo“ według intencyi Ojca św.), jakie sie zwykle odmawia, także ustnie wyrecytować. Ale jak mają spełniać ten warunek osoby głuchonieme? Głuchoniemi spełniają ten warunek według decyzyi św. Kongregacyi Odpustów z 15 marca 1852 n. 355, gdy przy publicznem nabożeństwie przyłączają się do innych wiernych; przy prywatnych zaś modlitwach, gdy głuchoniemy sam się ma modlić, może mu ten warunek spowiednik zamienić na inne dobre uczynki. Leon XIII nadał głuchoniemym szczególny przywilej, „ut lucrentur indulgentias, si preces illas signis vel mente fundant, vel eas legant sine ulla pronuntiatione (S. C. Indulg. 18 lipca 1902). Od innych chrześcijan wymaga się, aby modlitwy odpustowe recytowali: „Indulgentiae annexae aliquibus precibus, seu orationibus lucrari possunt, quocumque idiomate eae preces recitentur, dummodo versiones sint fideles“. (S. C. Indl. 20 wrześ. 1852 n. 361). „Ad lucrandas indulgentias nihil officit, quod praescriptae preces alternatim recitentur cum socio“.

„Recytować“ zaś znaczy słowa ustami tworzyć i wymawiać. Także przy odpuście na godzinę śmierci należy imię Jezus usty wymówić, a tylko niemożność uwalnia od spełnienia tego obowiązku. Jest rzeczą pożądaną, aby wiernych, którzy tak często mogą i chcą odpusty zyskiwać, pouczać dokładnie o przepisach kościelnych, gdyż one tutaj są conditio sine qua non. (Cf. Beringer. Odpusty §. 89. Lehmkuhl. Theol. mor. n. 681). *X. E. B.*

Jednolitość w tekstach modlitw kościelnych.

Kościół nasz św. jest jeden, to jest jedna z pierwszych jego cech charakterystycznych. Ta jedność powinna się także rozciągać na modlitwy, które się odmawia przy publicznych nabożeństwach, albo które każdy katolik powinien sobie przyswoić na pamięć. W tekście łacińskim ta jednolitość istnieje, lecz jak się ma z tekstem polskim?

W katechizmie przy modlitwie Anioł Pański zachodzą różnice. Niemniej przy „Salve Segina i Sub Tuum praesidium“, przy nowej litanii do Serca P. Jezusa i modlitwach po Mszy św., przy nowej modlitwie do św. Józefa, przy modlitwie związkowej do św. Rodziny, a już najbardziej w naszych przepięknych Godzinkach do N. M. P. i w Gorżkich żalach zauważyć można w różnych dyecezyach różne tłumaczenia i teksty.

Nawet w litanii do Wszystkich Św. i litanii loretańskiej, które od dawien dawna od Kościoła były zatwierdzone, zachodzą różne zmiany, wprowadzone w dyecezyach bez odniesienia się do innych dyecezyi. Podobnie jak z modlitwami, rzecz się ma z pieśniami kościelnemi. Każdy wydawca książek z pieśniami przywłaszcza sobie prawo do zaprowadzania zmian, jakie mu się podobają. A jakie to szkodliwe musi mieć następstwa, gdy w jednej i tej samej dyecezyi używa się pieśni z 2-ma lub 3-ma różnymi tekstami. Katecheta X. wprowadza swój śpiewnik, po roku przenoszą go, a przychodzi ranny, który zaprowadza inny śpiewnik. Skutki stąd odczuwa każdy pedagog. Cóż tedy robić, aby tej niejednolitości zapobiedz?

I. Sądzimy, że jeżeli chodzi o nowe modlitwy dla całego Kościoła, to w przyszłości nie powinno być dozwolone każdej z osobna dyecezyi wprowadzać swojego tłumaczenia. Najlepiej by było, gdyby w tym razie z Rzymu wyszedł tekst autentyczny modlitw dla każdej narodowości, albo żeby episkopat całej narodowości ze sobą się porozumiał i ustalił tekst dla wszystkich wiernych w swych dyecezyach.

II. Także dla wszystkich innych modlitw, używanych w Kościele, powinien istnieć autentyczny tekst. Tego tekstu należy używać we wszystkich katechizmach, w kościele i w szkole i pouczyć lud o zaprowadzeniu tej jednolitości w modlitwach. Ta jednolitość leży w interesie Kościoła; ona jest możliwą i nader pożyteczną. To też c e n z o r o w i e książek do nabożeństwa i katechizmów powinni bez miłosierdzia odmawiać aprobaty tym książkom i katechizmom, które podają tekst niepoprawny i wprowadzają innowacye nie zatwierdzone. *X. E. B.*

Bibliografia.

Jezus, Marya! Modlitwy i rady dla żołnierzy Zebrał X. Dr. Z. B i e l a w s k i C. M. Lwów 1915. Str. 126.

Szkoda, że zbiorek ten pojawił się (z przyczyn niezależnych od szan. Wydawcy) dopiero przed kilkunastu dniami. Cała jego treść dostosowana doskonale do zadania, które ma spełnić. Są tu modlitwy poranne i wieczorne, w czasie Mszy św., przed spowiedzią i po niej, litanie, pieśni pobożne i rady pouczające, jak żołnierz chrześcijanin ma się w różnych okolicznościach zachować. Książeczkę tę rozdziela się żołnierzom b e z p ł a t n i e; — oby znalazła się w rękach wszystkich! *X. P.*

Nabożeństwo żołnierza podczas wojny. Ułożył X. Ludwik R u d n i c k i T. I. kapelan 13 pułku p. Wydanie 2-ge pomnożone. Kraków 1915. Stron 63. Cena 20 hal. Przy zamawianiu 100 egz. otrzymuje się dodatkowo bezpłatnie 20 egz. Skład: Apostolstwo modlitwy. Kraków, ul. Kopernika 26.

I ta książeczka zasługuje bardzo na rozpowszechnienie. Treść jej obmyślana starannie i praktycznie, a nadto zdobi ją kilka dobrych rycin. Cena jest stosunkowo bardzo nizka.

Księgi wychodźtwa polskiego. I. Ołtarzyk polski (str. 64, cena 20 hal.). **II. Cześć Maryi, Królowej Polskiej** (str. 64, cena 20 hal.). Napisał X. Julian Ł u k a s z k i e w i c z Honor. kap. Bazyliki Lor. Vimperk (Czechy). I. Steinbrener 1915.

X. Łukaszkiewicz napisał już cały szereg utworów literackich (których znaczną część wydała znana firma Steinbrenera). Kilka oceniliśmy w Gaz. Kośc. Teraz mamy wypowiedzieć zdanie o świeżo wydanych „Księgach wychodźtwa polskiego“, co nie jest rzeczą całkiem prostą i łatwą. Znajdujemy w nich bowiem dużo treści dobrej i bardzo sympatycznej, modlitwy podniosłe i pełne uczucia patryotycznego, ale nie możemy pisać się na wszystko, co tu czytamy. Już sam tytuł nas razi, bo 1-e nazywa „k s i ę g a m i“ maleńkie broszurki, a po 2-e narzuca myśl, że one chcą zająć miejsce obok „ksiąg p i e l g r z y m s t w a p o l s k i e g o“, z któremi przecież nie mogą wytrzymać porównania. Bardzo też pretensyonalnie wygląda zdanie przedmowy: „Miej zawsze przy sobie książeczki niewielkie: Ołtarzyk polski ...i Ewangelię... Z niemi żyj i umieraj!“ (Str. 4). A więc obok Ewangelii stawia Autor ten swój „Ołtarzyk“ — innych książek nie potrzebuje już Polak wychodźca nabywać i czytać!

A dalej poleca tu Autor znowu (ib.) owe „Gminy Królestwa Bożego na ziemi“, o których pisał w swoich broszurach p. n. „Królestwo Boże na ziemi“ (Cieszyn, Mitręga) i „Das Reich Gottes auf Erden“ (Posen 1913)[1]. Według zdania X. Łukaszkiewicza my uczniowie Chrystusowi spełniamy „tylko j e d n o Jego przykazanie: głosimy Ewangelię i modlimy się“, a nie rozpoczęliśmy jeszcze spełniać drugiego przykazania, które wzywa do tworzenia „gmin Król. Bożego“. Ignoruje on po prostu to wszystko, co dotąd zrobił Kościół przy pomocy niektórych władców świeckich (jak Karola Wielkiego, św. Ludwika IX i innych) dla dobra doczesnego ludzkości; — w historyi widzi on same tylko gwałty i nadużycia władców i rządów. Wzywa ogólnikowo do nowej organizacyi społeczeństwa, nie wyłuszczając, jak sobie wyobraża wykonanie tego wielkiego projektu.

Otóż i w „Ołtarzyku“ zamieścił wzmianki niewyraźne o owych „gminach“ w tej zapewne myśli, że to czytelników zachęci do przeczytania broszur, pouczających o tym projekcie.

A dalej podaje tu jeszcze inny wniosek nowy rodakom, który ma przyczynić się także do podźwignięcia i uszczęśliwienia naszej Ojczyzny: „Pozdrowieniem naszem odtąd w kraju i na obczyźnie niechaj będzie hasło: J e z u ż y j! a odpowiedzią prośba: P o l s k o ż y j!“ (Str. 7).

A więc stare i tak piękne pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony J. Chrystus“, obdarzone odpustem przez Piusa IX, ma ustąpić miejsca dwom nowym okrzykom, stawiającym Polskę obok P. Jezusa! Nie sądzę, że myśl ta znajdzie chętne przyjęcie u naszych wychodźców. *X. P.*

Dr. T a d e u s z N u s b a u m - H i l a r o w i c z. **Kilka uwag w kwestyi: Czy możliwem jest zrzeczenie się uzupełnienia kongruy? Z dziedziny administracyi funduszu religijnego w Galicyi.** Lwów 1913, str. 26.

Rozprawa ta ukazała się na kilka miesięcy przed wojną, dlatego dopiero obecnie o niej wspominamy. Autor rozważa w niej metodą ściśle naukową, ze stanowiska teoryi prawa publicznego austryackiego i prawa kanonicznego, kwestyę, czy możliwem jest zrzeczenie się przez duszpasterza prawa żądania uzupełnienia kongruy z funduszu religijnego, jeżeli zrzeczenie się to może być w konkretnym wypadku ekonomicznie korzystne (w celu uzyskania zezwolenia na obciążenie probostwa pożyczką, której raty uszczupliłyby kongruę). Autor stwierdza, że zrzeczenie się takie jest niemożliwe, zarówno z punktu widzenia teoryi prawa publicznego austryackiego (dochody funkcyonaryusza publicznego, należące mu się według ustawy) jak i prawa kanonicznego (moment „simoniae confidentialis“ przy instytucyi kanonicznej). Autor popiera swe wywody obszernymi cytatami orzeczeń Trybunału Państwa i literatury prawa kościelnego.

[1]) Por. ocenę tej broszury na str. 461 G. K. z r. 1913.

Granice plebańskich gruntów.

Występujący w obronie parafian najbliższych X. F B. w Nrze 42 „Gaz. Kość.", pisze: „Z miejscowymi parafianami proboszcz miewa nieraz zatargi, bo więcej do tego jest sposobności, że u niego, albo u nich objawia się jakaś ułomność ludzka — z dalekimi zaś parafianami żyje w zgodzie, bo się z nimi nie styka".

Prawdą jest, że proboszcz miewa zatargi z parafianami, ale — jako długoletni proboszcz wiem to z doświadczenia — przyczyną najbliższą najczęściej tych zatargów jest nietyle ułomność ludzka, ile po prostu brak ściśle oznaczonych granic między gruntami plebańskimi i kościelnymi a gruntami sąsiadów. Zapewne, że i ułomność ludzka wchodzić tu musi w rachubę, ale to zwykle jest przyczyna odleglejsza.

Obszary dworskie starają się oznaczyć granice swych posiadłości trwałymi znakami: kopcami, rowami, słupkami kamiennymi. Kolej wywłaszczony grunt odgranicza zaraz bardzo widocznymi i trwałymi kamieniami z odpowiednimi znakami. Także chłopi, o ile chcą ze sobą żyć w zgodzie i wzajemnie szanować cudzą własność, odgraniczają swe pola jakimiś trwałymi znakami. Miedza sama między gruntami zazwyczaj nie wystarcza, bo łatwo może być skrzywiona, z jednej lub drugiej strony uszczuplona albo rozszerzona.

Takie trwałe oznaczenie granic należy też usilnie parafianom doradzać, bo to są „clara pacta", które do zgodnego, sąsiedzkiego pożycia są nieodzowne. Ileż ubyłoby procesów rujnujących naszych parafian, a zapychających groszem kieszenie żydowskich adwokatów, gdyby sąsiedzi kładli nacisk zawczasu na dokładne oznaczenie granic.

Przy instytucyi kanonicznej na probostwo składa proboszcz do rąk swego X. Biskupa przysięgę, że będzie strzegł majątku beneficyalnego.

Potem następuje oddanie mu t. zw. temporaliów przez dziekana i wydelegowanego przez starostwo komisarza. Dzieje się to najczęściej tak, że to, co jest przy kościele i przy plebanii, odbiera proboszcz faktycznie, ale tego, co jest dalej, a więc pól, lasów, pastwisk, kamieńców nie odbiera rzeczywiście, ale tylko w kancelaryi parafialnej przyjmuje do wiadomości, ile tego jest. Ma się rozumieć, że ani proboszcz, ani dziekan, ani komisarz nie znają granic gruntów i nie obchodzą ich wcale. Dopiero później spostrzega proboszcz, że nie można oznaczyć wszędzie, gdzie są granice własności plebańskiej. Sąsiedzi pokazują granicę, ale nie interesowani utrzymują, że granica idzie gdzieindziej.

Zaczyna się badanie mapy katastralnej, potem prokuratorya skarbu wytacza proces, a skutki procesu odczuwa proboszcz, bo parafianie, zwłaszcza interesowani, zaostrzają przeciw niemu, jako przeciw głównodowodzącemu w procesie, swe języki.

Jakże temu zapobiedz? Sądzę, że najłatwiej w ten sposób: przy odbiorze temporaliów zażąda proboszcz, aby mu starostwo wskazało faktyczne granice. Starostwo wtedy wyznaczy geometrę ewidencyjnego, który według mapy granicę oznaczy. Z tej sposobności skorzysta proboszcz i postara się, aby wszystkie granice były oznaczone trwałymi znakami. O granicę sporną przeprowadzi proces, a gdy się proces ukończy, wtedy i tę granicę ustaloną razem ze sąsiadem oznaczy. On sam wprawdzie procesu nie uniknie, ale unikną procesu jego następcy. Gdy bowiem raz naznaczy się granice gruntownie, będą ustalone na długie lata. Mniemam, że składana przy instytucyi przysięga do takiego postępowania obowiązuje.

X. Czesław Hałaciński, em prob.

Wiadomości dyecezyalne

Archidyec. lwowska ob. łac.

Mianowani: Dziekanem infułatem kapituły katedr. X. Dr. Józef Zajchowski, scholastyk kapituły, — kustoszem X. Arcybiskup Karol Hryniewicki, kanonik kapit., — Scholastykiem X. Dr. Jan Ślósarz, kanonik kapituły.

Prezesem Sądu dyecezyalnego dla spraw małżeńskich X. Dr. Józef Zajchowski, dziekan kapituły, obrońcą węzła małżeńskiego w Sądzie dyecez. dla spraw małż. X. Dr. Henryk hr. Badeni, kanonik kapituły, assessorem tegoż Sądu X. Dr. Eustachy Jełowicki, kanonik kapituły.

Wicerektorem Seminaryum duchownego X. Dr. Albin Warszylewicz, spirytualny tegoż Seminaryum. Spiritualnym tegoż Seminaryum X. Dr. Stanisław Szurek, wicerektor hospicyum polskiego w Rzymie, kanonik przy rzymskiej bazylice N. P. Maryi p. t. „Regina coeli in monte sancto".

Zmarł: X. Tadeusz Skorny, wikaryusz przy kościele św. Anny we Lwowie i zastępca katechety IV. gimn., w 43 roku życia a 20 kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Instytuowani XX.: Tomasz Sapyta, eksp. w Lipowcu, na prob. w Stubnie; Józef Królicki, kat. 6 klasowej szkoły w Komarnie, na prob. w Jasienicy.

Zamianowani XX.: Piotr Niedziałek, wik. w Jarosławiu, samoistnym eksp. w Lipowcu; Stanisław Rybak wik. w Golcowej, kuratem wojskowym i powołany do wojennej służby duszpasterskiej.

Przeniesieni XX.: Ferdynand Beigert, wik. w Zgłobniu, do Jaćmierza; Augustyn Partykiewicz, administrator w Jasienicy, do Rychlic.

Przeszedł w stan spoczynku X. Konstanty Łoziński, wikary w Pniowie.

Urlop 6-tygodniowy dla poratowania zdrowia utrzymał X. Leopold Mazurek, prob. w Sieteszy.

Urlop roczny i pozwolenie na wyższe studya teologiczne otrzymał X. Marcin Wziątek, wikary w Jaćmierzu.

X. Franciszek Zawisza, proboszcz z Laszek, znajduje się obecnie na Syberyi.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 15-go b. m. będzie mówił X. Dr. Ratuszny o podręczniku do hist. bibl. St. Zak. X. Dra Szydelskiego. Poczem posiedzenie Wydziału.

KONKURS.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka ogłasza konkurs na

KAPELANA i KATECHETĘ

w Zakładzie sierót i ubogich w Drohowyżu.

Płaca wynosi 1300 koron rocznie, mieszkanie, opał i światło. Nadto 6 pięcioleci po 100, 100, 150, 150, 200, 200 koron i prawo po roku prowizorycznym do stabilizacyi i emerytury.

Wymagany jest nie przekroczony 40 rok życia.

Lwów, 5 listopada 1915.

Kuratorya.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.   Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77